Nr. 66. Kraków, Piątek dnia 18 Listopada 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	3 „ 50
W Niemczech	„	marek	7 pf. 40
W innych krajach	„	franków	8 —

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.

INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.

Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej" jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski", p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

OD WYDAWNICTWA.

Od dnia 1go października wychodzi „Gazeta Krakowska" trzy razy na tydzień, mianowicie: we wtorek, czwartek i sobotę.

Prenumerata wynosi:

	W Krakowie:	Na Prowincyi:
rocznie	10 złr. — c.	12 złr. — c.,
półrocz.	5 „ 50 „	6 „ 50 ,
kwart.	3 „ — „	3 „ 50 ,,
miesięcz.	1 „ — „	1 „ 25 „

Pojedynczy Nr 10 c. z przes. 12 c.

Prenumerata od 1go listopada do ostatniego grudnia wynosi 2 zł. zamiejscowa o 50 ct. wyżej.

Prenumerować można także od każdego dnia miesiąca.

PP. Odbiorców, którzy nie zapłacili dotąd prenumeraty prosimy o rychłe jej nadesłanie.

Zapis ś. p. Anny Helclowej.

Do niezbędnie nam potrzebnych instytucyj należy założenie szpitala rekonwalescentów i nieuleczalnych. Ustawa, na mocy której wydalają ze szpitalów niezdolnych jeszcze do pracy rekonwalescentów, jak i ten jej przepis, który nakazuje, by nieprzyjmowano do szpitali nieuleczalnych chorych, ostać się może jedynie przy istnieniu zakładu rekonwalescentów i nieuleczalnych, jeżeli niema wywołać tychże skutków, o jakich wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów Gazety.

Uczyniony przed dwoma laty zapiś śp. Anny Helclowej, przychodzi nam w pomoc i czyni zadość tej wielkiej potrzebie naszego miasta. Przekonani jednak jesteśmy, że życzeniem szlachetnej testatorki nie było to zwlekanie, jakiemu sprawa budowy szpitala nieuleczalnych uległa. Testament opiewa: „Przełożona Sióstr Miłosierdzia w porozumieniu z kuratorem przeprowadzi budowę Zakładu". Ówóż, jak już donosiliśmy, Matka Talbot opuściła Kraków; dwudziestoletni pobyt w Polsce posłużył jej do poznania stosunków naszych i nauczenia się polskiej mowy. Następczyni jej jednak, Matka Jouel, nie umie po polsku, nie zna praw obowiązujących, obce są dla niej nasze stosunki społeczne i ekonomiczne, nic też dziwnego, że nie może przystąpić do wypracowania statutu organicznego przyszłego Zakładu nieuleczalnych i rekonwalescentów i sprawa tak ważna dla miasta trzeci rok pozostaje nietknięta a niewiadomo nawet, kiedy rozpoczętą zostanie.

Trudno pominąć na tem miejscu uwagi, dlaczego przełożone naszych Siόstr Miłosierdzia rekrutują się we Francyi? Czyżby Polki miały uczyć się dzieła miłosierdzia od obcych? Czy Jenerałowi tego Zakonu nie jest wiadomo, ile traci na tem misya zakonnic, że ich przełożone nieposiadają języka polskiego i nie mają elementarnych wiadomości o naszych stosunkach? Pomimo całego uznania dla zakonu Siόstr Miłosierdzia, takie zapoznawanie potrzeb i interesów naszych nasuwa myśl, że Jenerałowi Zakonu rozchodzi się nie o nakarmienie głodnego, przyodzianie nagiego, opatrzenie chorego, słowem nie o dzieło miłosierdzia, ale o zużytkowanie polskiej kontrybucyi na misye francuskie, do czego wiernym pośrednikiem może mu być jedynie Francuska, obca nam krwią i sercem.

Z drugiej zaś strony trudno pojąć, dlaczego p. kurator Szumańczowski tak mało dotąd przyłożył ręki do urzeczywistnienia zamierzonego przez testatorkę dzieła? dlaczego w szczególności dobra Radłów, które wedle zlecenia testatorki miały być w ciągu jednego roku sprzedane i uzyskane ztąd fundusze na założenie Zakładu nieuleczalnych kalek użyte, nie są dotąd sprzedane? dlaczego wreszcie Wydział krajowy nie wejdzie w tę sprawę?

Na tych uwagach porzestajemy, sądząc, że one nas uwolnią od silniejszego nacechowania tego, co dotąd zaniedbanem zostało.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej".

Z miasta 17 listopada.

(Głos w sprawie restauracyi Wawelu).

(△) Niezbyt dawno czytaliśmy memoryał techników krajowych, do marszałka krajowego wystosowany, napisany z wielką godnością — przedstawiający mu potrzebę skierowania prac około projektu restauracyi Wawelu na drogę konkursu — a z tego memoryału mogliśmy się łatwo dopatrzyć, że technicy nasi jako mający pierwsze prawo do ujawnienia swoich zdolności przy zarządzeniu konkursu na projekta restauracyi tak ważnej dla kraju budowli — doświadczeniem smutnem nauczeni, obawiali się, aby czyjąś fantazyę i ulubioną w naszem mieście z ostatnich czasów tak szkodliwie zagnieżdżoną protekcyjnością — nie byli pozbawieni możności zasłużenia się krajowi w tak wybitnem dziele — i nie byli przymuszeni wstydzić się za partactwo budowlane tak śmiało i bezwstydnie przez obcych fuszerów naszemu miastu na pośmiechowisko znawców narzucane.

Jak później doniesiono pismami publicznemi, p. marszałek krajowy raczył wprawdzie przyjąć deputacyę techników, ale po odczytaniu memoryału odpowiedział: „że z zasady przeciwnym jest konkurencyi przy budowlach monumentalnych." Zaiste smutno jest, coś podobnego słyszeć -- wprawdzie lubimy i szanujemy wolność zdania, ale o tyle, o ile ono jest logiczne. My zwykli śmiertelnicy, pojmujemy sprawę konkurencyi przy budowlach monumentalnych wprost przeciwnie — i właśnie koniecznie przy takich budowlach pragnęlibyśmy otworzyć jaknajobszerniejszy konkurs techników i nawet nie techników — bo takie postąpienie jedynie może dostarczyć projektów licznych, wszechstronnie obmyślanych, w których dopiero wybór może najtrudniejszy, — bo tam zbiegną się i projekta osób z góry protegowanych, którym przyrzeczono, że nie kto inny tylko oni około Wawelu zatrudnieni będą, ale przynajmniej będą ci szczęśliwcy musieli wielką z innymi przeprowadzić bitwę i takową wygrać, jeżeli jeszcze z góry postanowionem i dopilnowanem będzie, że wybór projektu nie od jednej osoby do samowładnego działania przyzwyczajonej zależeć będzie, ale po wysłuchaniu opinii znawców techników z wszystkich dzielnic Polski wyznaczony ad hoc komitet, co do wyboru projektu i dalszych zarządzeń wykonania konstrukcyjnego robót postanowi.

Zdziwieni rzeczywiście tak świetną rezolucyą marszałka krajowego — dowiadujemy się znów z artykułu „Gazety krakowskiej" że technicy krakowscy i lwowscy pomimo stanowczości marszałka, nie dali za wygraną i postanowili, czy już nawet wybrali komisyę z łona swego, której zadaniem ma być staranie się o utrzymanie najsłuszniejszych ich żądań, czego im z całego serca, jak i każdy uczciwy, kraj i współbraci miłujący Polak, życzymy, aby starania ich w razie danym i do Tronu poniesione — jako sprawiedliwe zyskały uznanie.

W trakcie tych zajść, zjawia się w d. 16 listopada artykuł „Czasu" pod tytułem „Restauracya Wawelu," w której czytamy o postanowieniach Wydziału krajowego, oddających p. T. Prylińskiemu przygotowawcze prace do restauracyi Wawelu — a nadto nie bez szczególnego zdumienia czytamy powinszowanie dla Wydziału krajowego za wybór architekta tak świetnie zasłużonego restauratora Sukiennic, którego zdolności, zamiłowanie do starożytnych budowli polskich, głęboką znajomość tychże, niemniej wytrwałość i pracowitość p. marszałek poznał przy restauracyi Sukiennic.

Cóż to za wielka łaska Opatrzności dla biednego Krakowa, że zawsze pamięta zesłać mu jakiś geniusz, jakiś wybitny talent, jakąś nadziemską istotę o wszechstronnych zdolnościach, inaczej nie mielibyśmy tak doskonale zrestaurowanych Sukiennic, a co gorsza tak ozdobnego na Rynku odwachu, dającego przechodniowi wyobrażenie jakiejś spalonej karczmy — z której część dachu i komin nietknięty pozostał, — a wszystko to za tak marne pieniądze — i tak trwale zrobione. — Żaden z naszych techników oddzielnie, i wszyscy razem nawet wobec konkursu nie byliby zdolni coś podobnego wykonać, — bo im jako nieprotegowanym już z góry Opatrzność lepsze zdolności dała, ale szczęścia i łaskawości wielkich protektorów odmówiła.

Niewiem czy prawda, czy to tylko bajka, wreszcie może intrygi niesłuszne, ale słychać w mieście: Że Sukiennice według przedstawienia b. prezydenta miały kosztować 250 tysięcy złr., — a mówią, że kosztowały około 700,000, — chociaż rachunek dep. obrachunkowego naturalnie dla mądrzejszej publiczności pisany, jakoś tam mniej pokazuje — ale podobno to na jedno na chłopską rachubę wyjdzie.

Słychać przytem, że Sukiennice, których restauracya tak genialną ręką prowadzoną była, i tak ogromnie wiele kosztowała — są niepraktycznie, niedołężnie, i jak najgorzej zrestaurowane. Może być, że kto inaczej widzi i rozumie, ale piszący, jako stary technik, chociaż dziś nieczynny — ale jeszcze dobrze widzący i znający się — to samo potwierdzić może, co zdaje się być trafnem, skoro dziś zaledwie po 2-letniem użytkowaniu, ta budowla potrzebuje gwałtownego ratunku — a to z powodu niepraktycznej konstrukcyi tak w urządzeniu dachów jak ścieków, kanałów, kaloriferów niesłychanie i do śmieszności niewłaściwych — co wszystko dowodzi jedynie, że można być geniuszem i doskonale

---

WSPOMNIENIE LAT DZIECINNYCH SIEROTY.

POWIEŚĆ

przez **Krystynę**.

(Ciąg dalszy).

Idąc raz do kościoła koło pańskiej pszenicy, zauważałem, że z ślicznych kłosów miejscami zupełnie już osmyknięta; przypatrzywszy się lepiej poznałem te same kłosy, z których jadamy kluski doskonałe na obiad. Źle, pomyślałem, będzie nie długo znów kłopot w domu, i to nie mały, bo i gospodarz musi o tem nie wiedzieć, bo nie pozwoliłby na taką szkodę. Było jakoś nie za długo święto; w samo południe widzę, jak gospodyni biegnie z pola zdyszana, a za nią goni jakiś człowiek. Dopadłszy ją, zaczął szarpać, odebrał, co miała w fartuchu kłusków przenicy, pobił strasznie, odgrażając, że jak raz jeszcze złapie, to ją do sądu odstawi.

— Próżniaki, mówił, nie możesz iść na zarobek do żniwa, tylko żyć cudzą szkodą.

Zwymyślał gospodynią okropnie. Ona płakała. Dobrze, że męża nie było, bo nie wiem, coby się było działo. Mnie było strasznie przykro. Wstydziłem się za nią, i nie śmiałem patrzeć jej w oczy.

Uciszyło się znowu w domu. Kłusków już nie było, i gospodyni na pół dnia wychodziła na zarobek, a w ten czas pasłem krowę blisko domu, i pilnowałem dzieci. Tak mi było najmilej, bo nie patrzyłem, co się w polu działo, ale długo tak być nie mogło, bo mało było miejsca i krowa nie miała co jeść. Lato się kończyło, piękne, wesołe, co raz zimniej było na świecie, i coraz gorzej. Widziałem dzieci, sznurem ciągnące się wsią całą. Truchlałem, abym się kiedy między niemi nie znalazł. Robiłem, co mogłem, aby ze mnie byli zadowolnieni, byli też, sami to mówili, że takiego pastucha poszukać było jak ja. Cieszyłem się z tego, ale lękałem zarazem bardzo zimy. Dopóki był zarobek, szło dobrze, bo żyliśmy z grosza gotowego, z pola prawie nic nie sprzątnięto, pokazało się dopiero jesienią, ani paru ćwierci zboża nie było.

Jak pierwszy śnieg spadł, i wyganiać już nie było można, i zarobek ustał, gospodarz mój odezwał się do mnie.

— Trzeba Antek na chałupy się wybrać, nie mamy cię czem żywić. Widzisz, co u nas ziarna, a cztery gęby na nie, od połowy zimy będzie u nas przednowek, prędzej się między ludźmi wychowasz, mnie cię żal, boś ty dobry chłopiec, ale ja mam dzieci, o nich musze pamiętać.

Stanąłem jak wryty, oniemiałem z boleści. Znowu wyganiają. O Boże, Boże, kiedyż temu koniec będzie! Zdarłem przez lato, co mi dała tamta gospodyni; tu mi nic nie dali, sami obdarci będąc, a dzieci na wpół nagie. I teraz wśród zimy prawie boso, bo bucięta bez podeszew, gdzież ja się podzieję, gdzie ajdę, i kto co da, kiedy tyle chodzi już biedactwa?

Z rozpaczą w duszy puściłem się mroźnego rana w drogę, otuliwszy się resztkami, jak mogłem, aby nie przeziębnąć, bez żalu jednak do gospodarzy, bo wiedziałem, że tam w krótce straszna także będzie nędza.

V.

W bardzo zamożnych wsiach dawano w niektórych chałupach po warzesze jadła biednemu, po dworach po kawałku chleba, lub ciepłego jadła trochę, ale że śniegi i mrozy były wielkie, czasem ledwośmy doszli z jednej do drugiej wsi. A gdzie nie było dworu, lub wieś biedna, to nam nic nie dano, i czasem raz na dzień, a czasem i raz na dwa dni pożywialiśmy się tylko. Wielu też, jak muchy, po drodze padało martwych. Zbierano ich do trumny gromadzkiej, ksiądz pokropił, i wywożono na cmentarz, nie rozpytując nawet, kogo grzebano.

Ja już nic nie czułem, nic nie myślałem, będąc jak obmarznięta kłoda, obojętnie patrzałem, jak koło mnie marli. Przycisnąłem tylko nie raz mój medalik do piersi, bo on mnie tylko z życiem wiązał, pomyślałem o mojej matce, że może się z nią prędko już połączę, lubo głos jakiś wewnętrzny szeptał mi, że przeżyję tę biedę, bo mimo głodu i poniewierki, trzymałem się jeszcze jakoś silniej niż drudzy.

Raz pamiętam, było nam już okropnie. Szliśmy w kilku boso prawie i na w pół nago, i tacy głodni, że nam sił nie stawało, już drugi dzień nic w ustach nie mieliśmy. Na raz zobaczyliśmy z za drzew jakiś biały dwór. Dobywając ostatnich sił, dowlekliśmy się pod niego, i padłszy przed samemi oknami jęczeliśmy z bólu, głodu i zimna. Ktoś uchylił drzwi, i wyjrzawszy prędko się oddalił. Wkrótce wyszło kilka osób, niosąc nam chleb biały, mięsiwa i różne rzeczy. Widać, że co kto jadł, to nam wyniósł. Pani kazała nas zabrać co prędzej do kachni czeladnej. Tam nas ogrzano i nakarmiono ciepłą strawą. Przyszedł później pan, a że się miało już pod wieczór, kazał nas zabrać do owczarni na nocleg, nadeszła jeszcze jakaś nie młoda pani z naręczkiem rozmaitych starych ubrań, kazała nam się umyć, i porozdawała, co któremu z nas najbardziej brakowało. Były tam duże stare kaftany, ciepły surdut nawet, buty wielkie. Dobra ta pani, pozbierała widać z całego domu ubranie, aby nas okryć. Idąc za starym jakimś człowiekiem do owczarni, mówiliśmy sobie. Niech Bóg nagrodzi tym litościwym państwu, za ich uczynek. Gdyby nie oni bylibyśmy z pewnością do rana gdzie w śniegu pozostali nie żywi. Duch w nas wstąpił, pokrzepiwszy się i rozgrzawszy dobrze.

W owczarni nasłano nam słomy na boku,

malować ornamenta i dekoracye na facyatach lub kapitelach — a nie mieć pojęcia o konstrukcyi jako najważniejszej części budownictwa, i w praktyce budowniczej tak koniecznej.

Wszakże w tem miejscu nikt niezaprzeczy, że Sukiennice jak najgorzej zrestaurowane, bo obecnie nawet czynne są komisye ad hoc wydelegowane, aby sprawdzić wszystko i przynajmniej niezbędne niedokładności, mające mieć wpływ na następną dezolacyą, wykazać celem zarządzenia środków ratunku — co już dotąd podobno na 40,000 złr. obliczono.

Jak wygląda tedy artykuł „Czasu“ przeciążony pochwałami dla restauratora Sukiennic wobec codziennie odbywających się komisyj, radzących nad smutnym stanem tej budowli dopiero po dwuletnim użytku. Niechby przynajmniej nie dawano jako dowód wielkości genialnej restauratora Sukiennic — tylko i jedynie restauracyą Sukiennic — o których już dziś wszyscy wiedzą, jak są zrestaurowane, toby może ktoś sądził, że p. P. w innych budowlach, gdzieś tam będących, dał dowody praktyczności i geniuszu konstrukcyjnego i restauratorskiego, ale tu przytaczając Sukiennice na dowód talentu i energii, to zaiste p. Prylińskiego choćby sam się dziś sądził, tylko artykuł ten obrażać może a wobec publiczności ośmiesza najzupełniej, chociaż broń Boże nie przypisuje mu się tutaj ani złej woli, ani nierzetelności, ani jakichkolwiek złych zamiarów — jedynie tylko niepraktyczność, która nawet dobrą wolę, wytrwałość i pracowitość na polu działania mimowolnie paraliżować jest w stanie. Wobec tych kwestyj nie pozostaje nic innego, jak tylko przyznać redaktorowi artykułu w „Czasie“, iż bardzo niefortunnie opiera na dowodzie restauracyi Sukiennic pochwały, mające wpływać na usposobienie przedwczesne opinii publicznej do przyjęcia z zachwytem wiadomości kiedyś iż p. Pryliński będzie restaurował Wawel swoim pomysłem i sztuką.

Jużto Kraków ma zawsze wielkie szczęście do znakomitości, tylko że te znakomitości ten dobroduszny Kraków za wiele kosztujące, po większej części za ślepe służalstwo partyi stańczykowskiej, przez nią sztucznie stworzone, intrygami, wrodzoną krzykliwością tej partyi na arenę życia wprowadzone, byleby tylko robiły, jakto przykład mieliśmy, to co ta partya od nich żąda jawnie lub na ucho szepnie, mogą być pewni wyśrubowania wraz z całą kliką zauszników, choćby poczciwych i wszystko w dobrej wierze przyjmujących Krakowian tłumem i motłochem nazywali. Krzykliwa ta i intrygancka partya każdą okoliczność naprzód eskontuje. Kiedy zakładano parkany około mających się restaurować Sukiennic, już cuda głosili, już cudotwórców uznawali, już szczęśliwemu wynalazcy kadzidła palili, aby tylko mieć ich po sobie, przez nich swoim zachciankom dogadzać i dogodności, jakie im potrzeba wytwarzać.

Może wskutek przedwczesnej chwalby, chwaleni i wywyższani popadli w pychę i jak ci aniołowie strąceni zostali, cóż kiedy ta awantura zbyt drogo kosztowała miasto. Miejmy nadzieję, że poczciwy Kraków będzie nadal ostrożniejszym i nie będzie stawiał dla swych niby znakomitości złotych mostów, po którychby doszedłszy do godności, lekceważyły życzenia tych, którzy po części z usposobienia, po części z patryotyzmu, aby własnego nie kalać gniazda, byli im przychylni i zanadto wdzięczni, okazując to nieraz na zewnętrz z ubliżeniem swojej godności.

Oby nadal inaczej się działo — skoro stańczykowskie twierdze naokoło walą się — życzymy wszystkim.

Niepołomice d. 16 listopada.

(X). Gospodarstwo w tutejszych dobrach kameralnych, czyli jak powszechnie mówią, niemieckie gospodarstwo w polskich lasach, o ile ono dotyczyło skarbu państwa i obchodziło kraj cały ze względu na dewastacyę historycznej puszczy Niepołomskiej, było już w swoim czasie poruszane tak w Radzie państwa jakoteż i w dziennikach krajowych. Dzisiaj zaś zamiarem moim jest podnieść skutki, jakie gospodarka ta wywiera na stosunki naszej mieściny i tutejszej okolicy. — Otóż obecnie cała gospodarka ta zasadza się głównie na wycinaniu resztek lasu po Prusaku pozostałego, na sągi dla jednego z tutejszych obywateli semickich, który przez jakiś szczególniejszy fawor potrafił uzyskać wyłączny przywilej na zakupno drzewa, a do tego stopnia, że nawet miejscowa potrzeba na tym punkcie uwzględnioną nie została. Zarządowi kameralnemu, zdaje się, ani nawet przez myśl nie przeszło, że tutaj obok szczęśliwych urzędników kameralnych, mających w deputacie domy, ogrody i drzewo opałowe, żyje jeszcze znaczna liczba i innych ludzi, którzy również jeść, gotować i w piecu palić potrzebują. I rzeczywiście położenie nasze byłoby rozpaczliwe, gdyby nie torf, który w sąsiednim majątku pana Żeleńskiego się produkuje, bo w skarbie drzewa za żadne pieniądze nie dostanie — a ów uprzywilejowany izraelita, niepotrzebując się obawiać żadnej konkurencyi, z resztek zgniłego drzewa, którego w świat nie wywiezie, układa bajecznej miary sągi i nakłada dowolne ceny.

Z tutejszych budynków kameralnych, jeden tylko przez zarządcę zamieszkały, jest w dobrym stanie — boć przecież najbliższa koszula ciała; reszta zaś przeznaczonych dla lokatorów, to istotne groby pobielane, w których niema ani drzwi uczciwych, ani okna, ani klamki, ani podłogi, ani pieca, ale to zgoła żadnej rzeczy, która w innem pomieszkaniu jest. Jedna z takich szacownych budowli, spalona od pioruna jeszcze z początkiem lata, sterczy dotąd w samym środku miasteczka i straszy ludzi swoim okropnym szkieletem — czekając nadaremnie jakiego zmiłowania. Tuż obok rozciąga się wspaniały niegdyś staw a dzisiaj najobrzydliwsze bagno, nieczyszczone podobnoś jeszcze od czasów Kazimierza Wielkiego, który tutaj miał swoją rezydencyę myśliwską. Po nad bagnem tem, przemyślni tutejsi żydkowie, rozszerzając swoje przytykające posiadłości, powystawiali, jakby nad lagunami, pewne budowle i dopełnili obrazu estetycznego. — Bagnisko to stojące i zatruwające miazmami powietrze w całem miasteczku, ofiarowała się gmina tutejsza wyczyścić własnym kosztem, jednak jej odpowiedziano, że będzie to mogła uczynić w takim razie, jeżeli zapłaci po 30 ct. za każdą furę błota. Do tego całego garnituru, należą jeszcze dwie studnie kameralne, jedna stojąca przed głównym budynkiem czyli zamkiem, a druga przed tak zwanym starym sądem, z których obie niewiem już, jakim sposobem uchodzą dotąd uwadze dotyczących organów bezpieczeństwa publicznego, jako życiu zagrażające.

W całym zarządzie dóbr skarbowych panuje jakaś dziwna nieprzychylność — i że się tak wyrażę, macosze usposobienie, a to tak dla gmin, jakoteż i dla pojedyńczych mieszkańców tutejszych. Gdy n. p. przed dwoma laty gmina tutejsza miała budować szkołę — a chcąc połączyć pożytek z wygodą i upiększeniem miasteczka, starała się nabyć ku temu celowi jeden z licznych i pustych placów skarbowych w celniejszym miejscu położonych, to natrafiła na taki zacięty i tylko chęcią gnębienia wszelkiego rozwoju tłumaczyć się dający opór ze strony zarządu, iż niepozostało jej innej rady, jak rozburzyć z wielką swą ofiarą budynek gminny, w odległym zakącie położony — i tam wybudować szkołę, do której obecnie biedne dzieciska chcąc się dostać, muszą brnąć po kolana w błocie.

I tak się zawsze dzieje, gdzie tylko chodzi o uzyskanie jakiejś pomocy od skarbu, a to bez względu, czy idzie o dobro publiczne, czy o prywatne, czy skarb na tem zyska czy straci, zasadą jest, nieprzychylić się do niczego zgoła — i kwita.

Ludność tutejsza nędzna i zadłużona po uszy, głównie dla tego, że niema żadnego prawie zarobku, bo w całem państwie kameralnem panuje jakaś martwota. Nic się tutaj nie robi, nic nigdy nie buduje, ani nawet niereperuje, nie prowadzi się żadnego przemysłu, ani żadnej fabryki. — To też rażąco odbija obraz tutejszych stosunków od sąsiednich dóbr prywatnych państwa grodkowickiego. Tam nowe budowle, drenowania i melioracye gruntów, fabryka torfu i wyroby gliniane, zatrudniają i żywią całe setki rodzin — i prowadzą za sobą dobrobyt w okolicy.

W prawdzie tutaj, jako w dobrach przeważnie z lasów się składających, nikt rozsądny tego wszystkiego wymagać nie może; ale zawsze przy jakiej takiej dobrej chęci i inicyatywie, dałoby się bardzo wiele w tym kierunku zrobić — a to tak z pożytkiem dla skarbu jakoteż i miejscowej ludności. Możnaby np. eksploatować torf na obszernych i prawie bez użytku leżących bagniskach torfowych, możnaby przynajmniej zaprowadzić wyrób cegły i dachówki, któreto przedmioty aż z Podgórza sprowadzać trzeba, możnaby wreszcie zmniejszyć wyrób sągów dla handlarza — a wyrabiać z drzewa i utrzymywać na składzie deski i inne materyały budowlane, których tutaj za żadne pieniądze nie kupi — a które, aż wstyd prawdziwie powiedzieć, sam zarząd w razie potrzeby z Wieliczki sprowadzać musi. — Ale to wszystko możnaby wtedy zrobić, gdyby dyrekcya dóbr kameralnych składała się z żywiołów krajowi przychylnych i ożywionych poczuciem obywatelskiem. Lecz tak niestety nie jest. — Widzieliśmy tutaj w roku zeszłym zgromadzonych wszystkich prawie tych panów na polowaniu, tośmy sądzili, że jaka powódź germańska zalała naszą mieścinę — a to byli tymczasem członkowie władzy w kraju urzędującej.

Mówiąc już o polowaniu pominąć się nie godzi, iż prawie wszystkie tutejsze okoliczne polowania zostały z polecenia Dyrekcyi dóbr skarbowych zadzierżawione kosztem skarbu państwa. Wydatek to nie mały i wcale nieprodukcyjny — i nie należało go, zdaniem mojem, ponosić dla swojej prywatnej rozrywki i przyjemności, — zwłaszcza wtedy, gdy się na Prusaku około 100.000 straciło.

Jakich zaś sztuczek dokazywano, aby pomimo konkurencyi stron prywatnych i wyższych ofiarowanych cen, z jednej strony utrzymać się koniecznie przy owych polowaniach, a z drugiej strony, aby znowu nie przepełnić miarki w szafowaniu groszem publicznym; dalej zaś, jaką rolę odegrały w tej sprawie dotyczące władze administracyjne i jaką opiekę udzieliły odnośnym gminom, to te fakta, jako należące do miejscowej kroniki skandalicznej, pomijam milczeniem. —

Powyższych kilka uwag skreśliłem dla tego, aby dać wyraz ogólnej tutejszej opinii — i w nadziei, że one dojdą do wiadomości osób w tej sprawie decydujących, i wpłyną na zmianę a przynajmniej złagodzenie praktykującego się dotąd systemu, który wzbudza powszechne szemranie i niezadowolenie.

Młoszowa 16 listopada.

Rozesłane przez c. k. władze wezwanie w celu pozyskania członków z opłatą rocznej składki na cele Towarzystwa opieki nad więźniami, upoważnia mnie do skreślenia następujących uwag, długoletniem doświadczeniem oraz badaniem stosunków społecznych podyktowanych. Smutnem zaiste jest zjawiskiem, iż mimo wszelkiej dążności cywilizacyjnej, stan moralny społeczeństwa naszego w stopniowym znajduje się upadku. Objawy tego upadku zbyt są widoczne dla każdego bezstronnie zapatrującego się badacza, a zbyt są dokuczliwe dla moralnie zdrowej i uczciwie pracującej ludności, abym znajdował się w potrzebie udawadniania tego bolesnego faktu, atoli nadmienić tu jedynie winienem, iż liczba przestępstw wykroczeń i zbrodni, z każdym niemal dniem w naszym kraju wzrasta, a gmachom więziennym nie brak nigdy lokatorów, gromadzących się tam nietylko za wyrokiem sądowym, ale częstokroć, że tak powiem, na ochotnika. Obok tego, ileż to karygodnych czynów pozostaje niedosięgniętych ręką sprawiedliwości z powodu elastyczności ustaw, skoro sprawiedliwość przez Stwórcę w sumieniu wyryta nie zawsze jest równobrzmiącą z literą prawa przez człowieka społeczeństwu nadanego; a znów częstokroć wymiar kary uniemożebniony zostaje z powodu, iż złoczyńcy niepomni na przepis kodeksu zaniedbują brać ze sobą dwóch uproszonych świadków, wybierając się na swe antilegalne praktyki. Zastanówmy się obecnie nad położeniem więźnia, w porównaniu z tysiącami uczciwie pracujących! Pierwsi bez wszelkiej troski o *jutro*, znajdują wygody, mieszkanie, pożywienie i t. d. z większym niemal komfortem i dostatniej, aniżeli niejeden uczciwy robotnik sumiennie oddający się pracy, a częstokroć nie zawsze takową mimo najszczerszej chęci znaleźć mogący — taki robotnik prowadzi swój mozolny żywot w niedostatku, w walce z nieodzownemi życia potrzebami, zazdroszcząc poniekąd egzystencyi zbrodniarza, a jeśli w ślady jego nie idzie, jestto szczęśliwy tryumf poczucia moralnego nad materyalnemi pokusami więziennego gmachu. Wzdryga on się przekroczyć progi więzienia, przekładając swój pełen trudu i niedostatków ale uczciwy żywot, nad swobodę i wygody więziennych sybarytów, których nawet piętno dyfamii, w pojęciach tegoczesnych, poniekąd zacierać się zdaje, a korzyści ich w tak ponętnych barwach naszej ludności ukazują się, że częstokroć znajdują się amatorowie popadający z umysłu w kolizyę z kodeksem karnym, aby dostać się dobrowolnie do komfortu więziennego; skazani upraszają nawet nieraz organów sądowych, o naznaczenie dłuższego okresu kary nad ten, jaki wyrok zakreślił. Wypuszczeni więźniowie rzadko stają się pożytecznymi członkami społeczeństwa; — owszem, zwykle popadają w recydywę; a jeżeli nie zawsze wracają do gmachów karnych, nie jestto bynajmniej dowodem ich poprawy, ile raczej przypisać to należy tej okoliczności, iż wykształceni tamże w karygodnem rzemiośle, prowadzą nadal z większem nawet powodzeniem swe praktyki szkodliwe społeczeństwu, a praktyki te przynoszą im już więcej korzyści aniżeli więzienne życie wraz z premiami przy opuszczeniu takowego otrzymanemi. Oceniając całą doniosłość szlachetnych zamiarów Szanownego Towarzystwa opieki nad wychodzącymi więźniami, winniśmy zauważyć, iż zapomogi im udzielane, chybiają zwykle zamierzonego celu i zamiast umoralnienia więźniów, pieniądz staje się w ich ręku zwykle pomocniczym środkiem do nowych występków i zbrodni. Pieniądz ten zmarnowanym bywa w szynkowni, demoralizuje tak samych więźniów, jako też i społeczność, znajdującą w nich swych mentorów i ponętę do naśladownictwa, skoro uwolnieni więźniowie znajdują się w posiadaniu grosza, jakiego uczciwy pracownik, częstokroć z największym mozołem przyspożyć sobie nie zdoła, i jedynie za pośrednictwem uciążliwego kredytu pozyskać byłby w możności.

Więzień opuszczający dom kary z pewnym pieniężnym zasobem, mającym mu posłużyć jako środek zarobkowania, znajduje się w korzystniejszych finansowych warunkach, aniżeli wolny, uczciwy robotnik, lub też i przemysłowiec, ożywiony szlachetnym wstrętem do krat więziennych. Wszak ten, potrzebując grosza, udawać się musi, nie mówię już, do gnębiącego lichwiarza, lecz do jakiego zakładu Kredytowego. A gdy znajdzie tam przystęp, winien jest opłacać procent, a nareszcie zwrócić kapitał; gdy przeciwnie więzień opuszczający kryminał znajdzie się w posiadaniu pieniędzy, bez wszelkiego obowiązku zwrotu takowych, lub też opłacania procentów. — Ztąd też smutne następstwa, bo rozszerzająca się demoralizacya; ztąd niejednemu przygnębionemu biedą mimowolnie nasuwa się myśl porzucenia drogi uczciwej pracy i obrania nowego nader ponętnego dla wątłego sumienia zawodu, skoro kroczącemu po drodze występku kryminał dostarcza większych wygód, aniżeli uczciwa praca, która zmuszoną jest obok tego ponosić ciężar dawania swego grosza na koszt utrzymania indywiduów szkodliwych w domach kary, przemieniających się niestety bardzo często w niebezpieczną szkołę. Niezaprzeczenie humanitaryzm jest jednym z ekonomicznych czynników organizacyi społecznej; winien atoli rozwijać się w warunkach rzeczywiście umoralniających, a zarazem powinien być wolnym od wszystkiego, coby mu choćby tylko pozornie nadawało charakter, że tak powiem, *premium*, za popełniane występki, i mogącem się stać zachętą do dalszych karygodnych czynów. — Wszak winniśmy zbadać usposobienie ludności, i pilnie na to baczyć, aby w pewnych chwiejnych umysłach niewytworzyło się to przekonanie: iż krzywdą bliźniego nabyć można prawo do zamieszkania i utrzymania (nawet dogodniejszego niż z własnej uczciwej pracy) kosztem kraju, w hotelach zwanych kryminałem, a następnie do uzyskania darowizny pewnej kwoty pieniężnej, będącej niejako kapitałem występkiem nabytym a zbrodniczym przemysłem procentującym się. Wydawać się to może także jako rodzaj bonifikacyi za chwilowe pozbawienie indywidualnej wolności w więzieniu.

Skreśliłem powyższe myśli wynikłe z długoletniego badania stosunków społecznych. Podać takowe uważam za obowiązek obywatelski, wstrzymując się od dotknięcia kierunku, w jakim, ile mniemam, możnaby rzeczywiście wpłynąć na możliwe umoralnienie uwolnionych więźniów bez wytworzenia szkodliwego ztąd wpływu na ogół. Nie chcę bowiem w tej mierze wkraczać w atrybucye ciałom kompetentnym przysługujace, a zakończam te moje uwagi nadmienieniem, iż z trudnościa przychodzi nakłonić uczciwie pracujących na chleb powszedni, by składali swój grosz na wyposażenie uwolnionych złoczyńców.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Nr. 46 „Przeglądu lekarskiego“ zawiera: Z pracowni chemii lekarskiej Uniw. Jagiell.; Kopff: Kilka słów o gazie karbolowym. — Olszewski: O napełnianiu wód żelezistych, (dok.) Oceny i sprawozdania; Wyciągi; Wiadomości pomniejsze; Posiedzenia sekcyi lwowskiej Tow. lek. gal.; Wiadomości statystyczne i ogólnolekarskie; Wiadomości bieżące.

Nr. 306 „Biesiady Literackiej, illustracyi tygodniowej, zawiera: Z Warszawy. Hannibal ante portas! czyli Świdrzykowska jedzie!... komedya w jednym akcie, przez M. Gawalewicza (c. d.). — Z bieżącej chwili (z drzeworytem podług rysunku Mucharskiego). — Zamiar nad możność (z drzeworytem podług obrazu Artura Hopkinsa). — W dzień Świętego Marcina (z drzeworytem podług obrazu Alberta Conrada). — Mikołaj Sęp Szarzyński, na tle swego wieku (c. d.) — Samobójstwo. — Pośród wulkanów, przez dr. Pawla Iouga (c. d.) Syn wodza, opowiadannie A. Ebelota (d. c.) — Listy polityczne. — Kalendarzyk. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedź. — Pytania. — Okruszyny. — Gazetka.

---

i legliśmy roskosznie na niej nie mając już od bardzo dawna takiego dobrego noclegu. Do owczarza wieczór zeszło się kilku ludzi, i zaczęto rozmawiać, a że mi się spać nie chciało, słuchałem pilnie:

— Co się to dzieje teraz na świecie z tymi włóczęgami, już się też zestarzałem a tego nigdy nie bywało, choć był nieurodzaj, ale się przecie ludzie wychowali, i tak ubóstwo nie łaziło, a zwłaszcza dzieci, gdzie to kiedy widziano.

Drugi jakiś, z głosu widać młodszy odpowiedział:

— I ja tego ani widział, ani słyszał, zeszłego roku chodziło trochę, ale w tym roku to wsie całe z dzieci się wyludnią, to musi być w tem jakaś przyczyna.

— A jużcić jest i wielka, powiedział sam owczarz. To kara Boża za to, że ludzie zapomnieli o Bogu, o bliźnim, i pastwili się nad tymi, których szanować byli powinni. Od czasu to tej wielkiej u nas „rabacyi“ [1]) nieszczęścia takie nastały. Głody, z tego pomór straszny, tać to po wsiach po dwanaście trumien prowadzono nieraz na cmentarz. Teraz znów głód, ile to ludu się marni, a zmarnieć jeszcze musi, bo ja wam mówię, że całe pokolenie wyginie tych, co się dopuścili tych strasznych bezprawi.

— Macie słuszność, że to kara Boża za to, co się stało, bo jakże inaczej możnaby sobie wytłumaczyć tyle teraźniejszej biedy po świecie.

Na tych słowach zasnąłem, ale nic nie zapomniałem, co oni mówili, obiecując sobie dowiedzieć się kiedy, co się to stało tak strasznego, że my do dziś dnia tak ciężko za to pokutujemy.

[1]) Tak nazywa lud cały na Podgórzu straszne wypadki z 1846 r.

Nr. 854 „Kłosów“ zawiera: Ład Boży, obraz z życia tureckiego, przez Sahi Beja (c. d.).— Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki. — Kronika wiadomości przyrodniczych (dok.) — Dr Piotr Sławiński przez Kazimierza P. (z ryc.) — J. K. Steczkowski (z ryc.). — Synagoga w Pradze (z ryc.) — Tramwaye (z ryc.) — Chata za wsią J. I. Kraszewskiego (ryc. Andriollego). — Próby oświetlania elektrycznego w Operze Paryskiej. — Pokłosie. — Korespondencye: Z pod Wawelu, Kronika włoska, Przegląd teatralny, Przegląd polityczny, Zgon Garfielda, oraz jego następca (dok.) — Madonna (z ryc.).

Nr. 46 „Przeglądu Powszechnego“ zawiera: Pieszczoszka (z ryc.) — Pułkownikowna, przez J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Wybór dziewczyny (wiersz), przez E..o..a. — Korespondencya z zakątka nad Smotryczem. — Przyjaciele, bajka Krasickiego (z ryc.) — Korespondencya z Krakowa. — Wycieczka z Krynicy na Jaworynę (z ryc.) — Zabawka fizyczna. Z ruchu naukowego (c. d.) — Życie umysłowe i społeczne w Portugalii (c. d.) — Z podróży majora Serpa Pinto w poprzek Afryki (c. d.) — Z Prowincyi. — Rozmaitości. — Kronika polityczna.

Przegląd polityczny.

Przedłożony na pierwszem posiedzeniu Rady państwa przez ministra Dunajewskiego budżet na rok 1882 wraz z finansowem exposé preliminuje wydatki na 470,892.393 złr., na których pokrycie preliminuje dochody w sumie 433,082.858 złr., niedobór wynosi zatem 37,800.535 złr. Z tego potrącić należy 10 milionów na spłatę biletów kasowych i ratę $5^1/_2$ miliona złr. na budowę kolei arulańskiej, wskutek czego redukuje się niedobór na 22,809.535 złr.

Wedle exposé p. ministra dokładne pojęcie budżetu państwa na r. 1882 wynika z porównania stałych wydatków i dochodów z niestałemi wydatkami i dochodami. Gdy się odciągnie od stałych wydatków 419,214.483 złr. stałe dochody 417,839.524 złr., okazuje się wogóle niedobór 1,374.959 złr. Punkt ciężkości niedoboru leży w nadzwyczajnych wydatkach na umorzenie długów, w produktywnych wydatkach, subwencyonowaniu monumentalnych budowli, dróg, budowli wodnych, w regulacyi podatków gruntowych. Ponieważ rząd nie użył uchwalonego kredytu na pokrycie niedoboru w r. 1880 i na pokrycie reszty niedoboru w r. 1881 nie zażądał kredytu, jest przeto uprawniona nadzieja, że znaczna część niedoboru na r. 1882 wyrównaną zostanie z zapasów kasowych, przez co 10,000.000 biletów kasowych umorzonych zostanie bez zażądania kredytu.

O ile ostatnie przypuszczenie urzeczywistni się — a że to nastąpi, zdaniem p. ministra, prawie nie można wątpić — o tyle będzie można powiedzieć, że Austrya znajduje się na drodze ciągłego zmniejszania się niedoboru, którego zupełne usunięcie zawisło od przeprowadzenia tych środków, jakie przedstawiał rząd obecny w ciągu bieżącej sesyi i jeszcze przedstawić zamierza. Ostatecznym celem ministerstwa skarbu — w myśl przyrzeczenia danego w roku zeszłym — było powolne usuwanie niedoboru i umożliwianie rozwoju ekonomicznego państwa. Forsowna akcya, celem usuniecia niedoboru, jakiej zdawano sobie życzyć tu i owdzie — nie zgadzałaby się ani z poszanowaniem winnem nabytym prawom, ani z potęgą monarchii. Tegoroczne *exposé* poucza właśnie, że życie ekonomiczne Austryi przedstawia się korzystnie i zależy wprost od pojedynczych grup i stronnictw, ażeby zrzekłszy się interesów stronniczych, zgodziły się na taką reformę podatkową, której niewątpliwym skutkiem byłby sprawiedliwszy rozdział ciężarów podatkowych i ich równowaga.

Wywód powyższy p. ministra podany tutaj w głównych jedynie punktach sprawić miał ogólnie korzystne wrażenie.

Po tym wywodzie przystąpiła Izba do załatwienia przedmiotów będących na porządku dziennym tego pierwszego, a z szeregu 168-go posiedzenia.

Załatwiono jedynie dwie sprawy, mianowicie odstąpiono rządowi petycyę kuratoryi szkoły rolniczej w Hradyszczu Klasztornem na Morawie o subwencyę na sprawienie machin rolniczych, jak również odstąpiono rządowi do zbadania i ewentualnego uwzględnienia w preliminarzu budżetowym na rok 1882 petycyę zgromadzonych w Ołomuńcu rolników o 20,000 złr. subwencyi na podźwignienie chowu bydła na Morawie.

Delegacya węgierska odbyła dnia 16 b. m. posiedzenie, na którem załatwiła w ogólnych i szczegółowych obradach, budżet ministerstwa wojny, w największej części zgodnie z wnioskami wydziału i jedynie co do tytułu „Rozporządzenia administracyjne“ uchwalono cyfrę przez rząd postawioną 878,025 złr., odrzuciwszy wykreślenie 159,437 złr. przez wydział zalecane.

Sprawa ogólnej taryfy celnej była przedmiotem odbytej dnia 13 b. m. pod przewodnictwem Cesarza wspólnej konferencyi ministeryalnej, w której wzięli udział ministrowie hr. Taaffe, dr. Dunajewski, baron Pino, K. Tisza, hr. Szapary i bar. Kemeny. Dzienniki donoszą, że we wszystkich kierunkach osiągnięto zupełne porozumienie, skutkiem czego należy sprawę tę uważać za zupełnie rozwiązaną. Niebawem też wniesione zostaną do obu parlamentów przedłożenia, zostające w ścisłym związku z rewizyą ceł.

Po konferencyi, jaką odbył d. 3 b. m. ks. Bismarck z cesarzem Wilhelmem, nie ma już mowy, wedle zapewnienia dzienników berlińskich, o przesileniu kanclerskiem. Prasa oficyalna miała otrzymać polecenie przygotowania opinii publicznej na to, że do przesilenia kanclerskiego w żadnym razie nie przyjdzie.

Odbyła się też pod przewodnictwem ks. Bismarcka rada ministeryalna, na której została ostatecznie ułożoną mowa tronowa i powzięte decyzye w sprawie prac parlamentu i sejmu pruskiego. Mowa tronowa ma zawierać ustęp o ostatnich wyborach i monopolu tytoniowym.

Wobec rezultatu wyborów uzupełniających siła stronnictw przedstawia się, jak następuje: postępowych 64, centrum 99, konserwatystów 52, narodowo-liberalnych 46, secesyonistów 40, liberalnych 4, członków stronnictwa prawa 27, Polaków 18 (gdyż pp. Chłapowski i Kossowski zwyciężyli w ściślejszych wyborach), socyalno-demokratów 12, członków stronnictwa ludowego 7, Welfów 7, Alzatczyków protestujących 15.

Nowy gabinet francuski złożył już przez usta swojego prezesa na posiedzeniu Izby deputowanych dnia 15 b. m. oświadczenie programowe. — Gambetta rzekł: „Po raz trzeci od roku 1875 powszechne głosowanie w zupełnej swej wszechwładzy objawiło swą wolę w dwojakim kierunku: utrwalenia republiki i nadania jej demokratycznych instytucyj. Powołani zaufaniem prezydenta republiki do składu nowego rządu, nie mamy innego programu, oprócz programu Francyi“. Tu rozwija Gambetta cały program nowego rządu, mianowicie: zjednoczony, silny, odpowiedzialny rząd i nieprzedajna, wierna administracya, jedność miłością obowiązku względem państwa ożywiona i na nim ograniczająca się; zamierza on przedsiębrać rewizyę ustaw konstytucyjnych, szczególnie co do Senatu, prowadzić dalej wychowanie narodowe, organizacyę wojskową, redukcyę armii i marynarki, obok zabezpieczenia obrony potęgi Francyi; ulżyć ciężarom stanu rolniczego, podnieść przemysł i handel, zabezpieczyć szanowanie istniejących władz w stosunkach kościoła do państwa a broniąc swobód, utrzymać trwałość i porządek wewnątrz a na zewnątrz pokój z godnością.— Gambetta zwraca się w końcu z gorącą odezwą do republikanów, aby Izba nowemu rządowi zupełnego użyczyła zaufania. Po tej mowie Gambetty, Barodet (z skrajnej lewicy) wniósł zwołanie kongresu (tj. obu Izb) i żądał uznania nagłości tego wniosku. Gambetta wśród oklasków Izby, zbijał kwestyę nagłości i wystąpił przeciw odnoszącym się do tego wyłuszczeniom Clemenceau, poczem Izba odrzuciła nagłość 368 głosami przeciw 120. W Senacie odczytał Cazot podobne oświadczenie programowe.

Z Petersburga donoszą do „Czasu:„

„Nie ustają tu zabiegi o władzę, której obecnie nikt właściwie nie dzierży w ręku. Ciągłem dążeniem hr. Ignatiewa jest objęcie teki spraw zagranicznych, jako bardziej właściwej dla jego antecedencyj dyplomatycznych, roli panslawistycznej, jaką pragnie do końca odegrać. Współzawodnikiem hr. Ignatiewa jest hr. Woroncow-Daszkow, popierany przez stronnictwo patryotyczne rosyjskie, które stoi w sprzeczności do panslawistów. Hr. Daszkow nieodznacza się atoli odpowiedniemi zdolnościami. Hr. Loris Melikow bawiący od swej dymisyi zagranicą, zajmuje się urządzeniem nowego banku państwowego dla Rosyi, i zjednania dlań kapitałów. Do rządów on nie powróci, chyba pośrednio jako naczelnik wielkiej instytucyi finansowej. O hr. Szuwałowie nie ma tu zupełnie mowy.

Wpływ cesarzowej Maryi coraz bardziej się zwiększa, jej to przypisują rozporządzenie zapowiadające tolerancyę dla różnych sekt wśród prawosławia. Rozporządzenie to atoli wywołało reakcyę w kołach prozelitów schizmatyckich; wyrazem tej reakcyi jest broszura z inicyałami N. S. wzywająca do wznowienia bezwzględności religijnej. Prawdopodobnie rezultatem tej reakcyi było także wysłanie Pobiedonoscewa na Podlasie. Roboty nihilistyczne idą swoją koleją, i zaczynają silniej wnikać w sfery wojskowe. Żołnierze przechowują odezwy, czego dotąd nie bywało. W procesach, które się toczą, w rozpacz wprawia sędziów i policyę system własnego oskarżania się, jakiego się trzymają nihiliści. Każdy ujęty nietylko się do wszystkiego, co mu zarzucają, przyznaje, ale nadto czyni zeznania czynów, których się nie dopuścił. Każdy się mieni naczelniki w związku lub wykonawcą jakiegoś zamachu. Gdy policya rozpoczyna śledztwo, okazuje się, że wszystkie te zeznania były fałszywe. System przyznawania się do win, okazał się zręczniejszym, niż system negowania w śledztwach, gdyż większy wzbudza chaos.

Droga z Petersburga do Gatczyny jest obstawioną żołnierzami w posterunkach co kilkanaście kroków. W parku Gatczyńskim stoi kompania wojska — a park oświecony kilkunastoma słońcami elektrycznemi.“ —

KRONIKA.

Kraków 17 listopada.

Restauracya Wawelu. Dowiadujemy się z „Czasu“ że Wydział krajowy uchwałą z dnia 7 czerwca b. r. dał architekcie panu Tomaszowi Prylińskiemu polecenie:

a) zdjęcia planów Zamku w stanie, w jakim się obecnie znajduje;

b) zdjęcia planów Zamku w stanie, w jakim się znajdował kiedy był rezydencyą królów polskich;

c) wygotowania szczegółowej sytuacyi budynku i otoczenia.

Plany pod literami *a)* i *c)* nie mogą przedstawiać — zdaniem „Czasu“ — żadnych trudności, i są już gotowe, natomiast zdjęcie planów Zamku w stanie, w jakim się za rezydencyi królewskiej znajdował, jest niezmiernie trudne, dlatego to poruczono ją p. Prylińskiemu.

W końcu wyraża „Czas“ nadzieję, że gdy plany będą gotowe, wystawi je Wydział na widok publiczny i podda je krytyce znawców, co tembardziej jest pożądane, że nie nowe i oryginalne pomysły, lecz odtworzenie dawnego stanu Zamku może być podstawą odbudowy.

Tak więc jesteśmy wobec faktu, którego początek, to jest uchwałę Wydziału krajowego przez pięć miesiący ukrywano. Co więcej w czasie sesyi sejmowej we Lwowie przedstawiano w pewnych sferach sprawę restauracyę Wawelu, jako taką, o której zupełnie milczeć należy w Sejmie, by jej nie popsuć. Sądzimy wszakże, że mimo uchwały Wydziału i skończonych już niby przygotowawczych robót, nie powinien memoryał Towarzystw technicznych pozostać bez skutku.

W mieście naszem bawił wczoraj p. Stalmach, znany zaszczytnie redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej“. Wieczorem odwiedził szanowny gość Koło literackie artystyczne, gdzie go serdecznie powitano. Prezes Koła p. Juliusz Kossak i ks. kanonik Polkowski, korzystając ze sposobności przybycia gościa, podnieśli w gorących słowach zasługi jego jako niezmordowanego pracownika na polu oświaty ludu szląskiego, który on tak ukochał i jakoby z paszczy wyrwał germanizmowi. Poczem szanowny weteran naszego piśmiennictwa ludowego zapisał się w księdze pamiątkowej Koła i wziął udział w ogólnej zabawie i pogadance urozmaiconej znakomitą deklamacyą i śpiewem wesołych a głęboko obmyślanych utworów okolicznościowych p. Bartelsa, wykonanych przez samegoż autora.

Ks. Adam Sapieha przyjął protektorat nad młodzieżą polską, kształcącą się w konwikcie księży Pijarów w Krakowie.

Akademia umiejętności w Krakowie, wybrała na posiedzeniu dnia 14 b. m. odbytem, p. Dra Majera na dalsze trzechlecie prezesem Akademii.

Straszny wypadek. We środę dn. 16 b. m. około 8 godziny rano, Adolf Theuer, lat 43 liczący, rodem z Wermesdorfu na Morawie, ojciec pięciorga dzieci, doglądacz kotła parowego do ogrzewania wagonów, przy kolei Karola-Ludwika, wskutek jak się zdaje własnej nieostrożności, utracił życie w warsztatach tej kolei w Krakowie i to tym sposobem, że gdy do wagonu z kotłem parowym na którym siedział Theuer, zaprzężono w warsztacie drugi wagon i ruszono z warsztatu, dawszy sygnał „baczność,“ — Theuer wysunął głowę na zewnątrz wagonu i wagon ten zgruchotał mu głowę o mur przy bramie — a kadłub pozostał w wagonie. O wypadku tym zawiadomiono zaraz prokuratoryę Państwa, a zwłoki odwieziono do zakładu Kliniki, celem dalszego śledztwa.

Wczoraj wieczorem spadły 3 kawałki gzymsu z realności Nr 46 i Nr 11, w rynku głównym, lecz nikogo nie uszkodziły.

Z Nowego Sącza piszą do nas: „Rok bieżący dziwne nam figle płata. Pierwszy śnieg spadł u nas jeszcze 23 września, a odtąd nastąpiły już dnie słotne. Słotne i zimne tak, iż w końcu mieliśmy 9 stopni mrozu. Taki stan rzeczy musiał naturalnie sprowadzić złe następstwa, poniszczyć zbiory w polu, a co za tem idzie — wpłynąć niekorzystnie na targi. Ceny zboża podskoczyły w górę o połowę, niedostatek się wzmaga, ludność obawia się głodu, zwłaszcza że o zarobek z każdym dniem trudniej. Wszystko to jednak nie wpływa na humor zamożniejszych mieszkańców. W kasynie urządzają sobie Sandeczanie teatra amatorskie i wieczorki, bawią się muzyką i deklamacyami. Teraz właśnie gospodarz kasyna p. S. zbiera artystów-dyletantów na nowe przedstawienie, które ma się odbyć niebawem. Zresztą cichy nasz kącik umie łączyć piękne z pożytecznem, czyli wyraźniej: w czytelni tutejszej mają miejsce odczyty dość poważnej treści.“

Towarzystwo „Stella“ urządza w Poznaniu uroczysty obchód rocznicy śmierci Adama Mickiewicza w d. 29 bm. Treść programu, którego bliższe szczegóły podadzą później ogłoszenia, jest mniej więcej następująca: Rano w kościele farnym msza żałobna; wieczorem zaś w wielkiej sali bazarowej prelekcya z przemową, deklamacya i kilka numerów muzycznych. Na zakończenie odśpiewa chór Towarzystwa kantatę: „Cieniom Wieszcza,“ napisaną na 35-letni obchód rocznicy śmierci Adama Mickiewicza.

Zapiski policyjne. Aresztowano: Jakóba Steina i Mojż. Poznańskiego zaoszustwo. Kaź. Sygnarskiego Maryannę Duch za kradzież pieniędzy. Maryannę Strobel za kradzież beczki. Karola Wyrwę i Jana Stokłosę chłopaków za kradzież klucza, którym otworzyli sklep jednego z tutejszych kupców i przeszło na 30 złr. towaru zabrali. Józefa Knawę i Józefa Orkisiewicza za kradzież owoców z piwnicy. Ukarano: Franciszka Chybę parobka za umyślne zrzucenie psa z pierwszego piętra, na podworzec, przyczem pies ten pogruchotał sobie nogi.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 17 listopada. Ogromne wrażenie wywołało morderstwo połączone z rabunkiem spełnione na szynkarzu, właścicielu domu, Zachariaszu Korkes, jego żonie i dziecku w szynku na śródmieściu plac Choroszczyzny.— Korkesowi roztrzaskano czaszkę tempem narzędziem zrabowano z szynkfasu 200 guldenów. Przy oględzinach znaleziono szuflady na ziemi, porozrzucane papiery Korkesa a na piersiach jego w torbeczce 3 czeki. — Żona i dziecko ciężko pokaleczone i przykryte pierzyną; nieprzytomne odwieziono do szpitala. Przyprowadzona do przytomności Korkesowa zeznała że o 10 godzinie położyła się spać, następnie napadło czterech złoczyńców. Korkesowa podobno już umarła w szpitalu. Policya energicznie śledzi. — Ostatnie morderstwo spełniono u nas w r. 1872 na krakowskim placu, zamordowano wówczas żydówkę pożyczającą na zastawy. Szynk Korkesa odwiedzało tylko pospólstwo; niema poszlaków, trudno będzie wytropić złoczyńców.

Lwów 17 listop. Namiestnictwo przesłało do ministerstwa projekt regulacyi rzek galicyjskich, a mianowicie: Wisły, Dniestru, Dunajca, Sanu i Wisłoki. Koszta obliczone na 9.700.000 złr. Czas regulacyi rzek rozłożony do lat 15. Rocznej dotacyi ma rząd żądać od parlamentu przeszło pół miliona złr.

Wiedeń 17 listop. Delegacya męgierska przyjęła w całości kredyt okupacyjny. Przebieg wykazał, że należy zaprowadzić ustawę wojskową w obrębie okupacyjnym. Popołudniu będzie komisya obradowała nad wyrównaniem różnic uchwał obydwóch delegacyj.

Poznań 17 listop. Przy ściślejszych wyborach do parlamentu przeszedł w powiecie wschowskim Chłapowski, w powiecie świeckim Kossowski, razem zasiadać będzie dotychczas 18 Polaków.

Dublin 17 listop. Wczoraj wieczór nastąpił wybuch dynamitu na parowcu „Severin“ w drodze z Bristol do Glasgowa. Z podróżnych 9 zabitych, a 43 ciężko rannych. Załoga wróciła do Kingstown.

Berlin 17 listopada. *Norddeutsche Ztg.* pisze: Bismark nie podał się do dymisyi ani ustnie, ani pisemnie. Wyjednał tylko u cesarza Wilhelma upoważnienie do traktowania z partyą katolicką i liberalną w celu stworzenia większości w parlamencie.

Berlin 17 listopada. Skład stronnictw parlamentu niemieckiego jest następujący: skrajnej lewicy 112 członków, centrum 110, zachowawczy 81, narodowo-liberalnych 46, Polaków 18, Alzatczyków 15, socyalistów 13.

Paryż 17 listop. Gambetta wystosował odręczne pismo do zastępców zagranicą, z oświadczeniem, że zmiana ministrów ma tendencye pokojowe.

Kursa telegraficzne z d. 17 listopada 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·70. Renta srebrna 77·70. Renta złota 94·—. 6% Renta złota węgierska 119·50 Losy z r. 1860 133·00. Akcye banku narodowego 827·— Akcye kredyt. 359·10. Londyn 118·50. Srebro —·— Napoleony 9·37. Lombardy 143 50. Losy z roku 1864 173·50. Akcye kolei Karola Ludw. 307 50. Akcye Lwow. Czerniow. 177·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 166·50. Akcye Anglo-banku 153·00. Oblig indem. galicyjsk. 101·25. Losy prem. węgierskie 122·25 Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·00. Akc. kolei półn zachod. austr. 223·00. 6% Listy zast. hipoteczne 102·20 Marki 58. . Ruble 125·62· 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·50 5% Renta pap. 94·30. Akcye Siedmiogr. 166.50

Usposobienie giełdy: słabe.